

Dariusz Domański

Maria Malicka

Portret Przyjaciela



*”...odczytać fenomen
i piękno...”*

Studio **ACORD**

Maria Malicka

© Dariusz Domański

© Wydawnictwo Studio ACORD Bogdan Sylwestrowicz Kraków 2024

Studio **ACCORD**® ul. Korabnicka 34/L7, 32-050 Skawina

Koordynator projektu

Arkadiusz Pietrukowicz

Projekt graficzny i skład

Jacek Orzechowski

Projekt okładki

Jacek Orzechowski

Zdjęcia, materiały archiwalne pochodzą ze zbiorów:

Marii i Małgorzaty Malickiej

Dariusza Domańskiego

Biblioteki Narodowej - zbiory cyfrowe

Polona i powiązane

Archiwum Artystyczne i Biblioteka
Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie

Archiwum Szkoły Sióstr Prezentek
w Krakowie

Skanowanie i obróbka zdjęć

Jacek Orzechowski

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody autora jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich naszej publikacji. Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Książka z serii „Portrety Przyjaciół” Dariusza Domańskiego

Dostępne w sprzedaży: Franciszek Pieczka, Piotr Fronczewski,
Jan Nowicki

W przygotowaniu: Krzysztof Zanussi, Adam Woronowicz,
Małgorzata Kożuchowska, Anna Seniuk, Barbara Krafftówna...

Wydanie I

e-ISBN 978-83-970103-6-9

Dariusz Domański

Maria Malicka

Portret Przyjaciela

*„...odczytać fenomen
i piękno...”*

Studio **ACCORD**[®]

Spis treści

Boska Malicka – Rozmowa z Marią Malicką	12
Malicka gra <i>Gwiazdę</i> Helmuta Kajzera, czyli po prostu siebie	22
Z pamiętnika Malickiej	26
Kurtyna w górę	35
W teatrach krakowskich	37
Narodziny gwiazdy.	
Warszawa – Teatr Polski, Narodowy, (Nowy Letni...)	51
Teatr Malickiej	95
W okupowanej Warszawie	116
W Szczecinie, Łodzi...	125
Na scenach Krakowa	142
Światło sceny	180
Posłowie	182
Fotokronika	194
Wykaz ról teatralnych Marii Malickiej	232
Role filmowe Marii Malickiej	245
Wybrana Bibliografia	247
Pytania o Marię Malicką	250
Odpowiedzi do pytań o Marię Malicką	256
Indeks nazwisk	262

„Ten cień usuwa wszystkich w cień.”

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

„Ona powinna zostać aktorką...”

LUDWIK SOLSKI DO ANTONIEGO MALICKIEGO

PAMIĘCI MARII MALICKIEJ

1898 – 1992

MAŁGORZACIE MALICKIEJ

Proszę, aby książkę przyjęli:

prof. Jerzy Jakubowicz

prof. Piotr Chłosta

dr Przemysław Dudek

dr Zbigniew Darasz

dr Leszek Bolt

Nina Terentiew

Maciej Nowak

Marcin Chmielewski

Józef Opalski



J. Ciecierski (dr Magre) i M. Malicka (Joanna) w „Cieniu” D. Niccodemiego,
reż. Z. Ziemiński, Teatr Nowy, Warszawa, 1933 r.

„Kiedy późnym wieczorem opuszczaliśmy z Arturem gościnny dom państwa Gliksteinów, stary Rosen odwołał mnie dyskretnie na bok:

– Ja się chciałem pana jeszcze o coś zapytać. Ale nie przyżonie, bo ona jest zazdrosna. Była taka artystka, śliczna kobieta. Jak ona grała, to ja zawsze latałem do teatru, jak wariat, po parę razy na tę samą sztukę. Ona się nazywała... zaraz tak jakoś Ma...

– Malicka!

Pan Rosen złożył ręce w ekstazie

– Malicka, czy ona żyje?

– Tak żyje i występuje w Krakowie.

– Niech sobie będzie w Krakowie, byleby ona żyła sto lat.

Antoni Marianowicz *Obiad u państwa Gliksteinów*,
„Życie Warszawy” nr 58, 1985 r.





Była na *teatrum* pogrzebie samego Kościuszki, razem z Solskim
z Laurą nie od Filona stała na scenie
była w *Weselu* Zosią Pareńską
teatr krakowski stawał się
świtem, dniem i nocą
otworzył sceny Warszawy
nie tylko dla sławy, czy zabawy –
dla miłości do widza!
Trzeba mieć szczęście – Mistigri i być Malicką
raz Panną Młodą, a raz szkocką Królową
i układać swój domek z kart
żyć w epoce tempa
nie być mięczakiem
pokonywać ból w *Upadku kamiennego domu*
i zagrać Radczynię Domańską w *Weselu* na tej samej
debiutanckiej scenie
wrócić do Bagateli, nie jak do celi Konrada
tylko po Wachlarz, wspomnienia słodkiego ptaka młodości
Węgiecko, Kamiński, Frenkiel, to były czasy
Piękne, gdy potem na Wawelu słuchały jej arrasy
Teatr zabawka to czy igraszka
A może poemat Gwiazdy

Dariusz Domański dla Marii Malickiej



M. Malicka (Anna) i A. Węgielko (Mario) w „Świecie, dniu i nocy” D. Niccodemiego,
reż. A. Węgielko, T. Mały, Warszawa, 1923 r.

To jest zarys do biografii MARII MALICKIEJ, dotknięcie jej fenomenu, na przykładach cytowanych tu wielu recenzji, wspomnień samej artystki, czy wywiadów, artykułów prasowych etc. Nie ma tu pełnej chronologii, praca ta nie pretenduje do miana biografii artystki. Są tu też celowo podane opisy z życia prywatnego z przedwojennej prasy.

Jest to na pewno źródło informacji o aktorce, które kiedyś może posłużyć do bardziej szczegółowych badań nad pracą artystyczną Malickiej. Nie jest bowiem łatwo napisać biografię historyczną, pełny dokument, analizę, nie studiując tematu, tak bogatego, przez wiele, wiele lat.

Ta praca powstała naprędce z potrzeby przypomnienia historykom teatru i teatrologom artystki, której pamięć odeszła zupełnie w cień. niesprawiedliwie, gdyż na przykładzie Marii Malickiej możemy wysnuć jeden zasadniczy wniosek. Nie ma historii teatru polskiego bez pięknej karty jej prawdziwej Królowej, której na imię – Maria Malicka.

Dariusz Domański, Kraków, marzec, 2024 r.

„BOSKA MALICKA”

Rozmowa Dariusza Domańskiego z MARIĄ MALICKĄ

Dariusz Domański – ...Wieczorem byłem na przedstawieniu „Madame Bovary” w Teatrze Malickiej (Marszałkowska 8). Teatr – ostatni wyraz mody wnętrza biało-purpurowe, linie proste... Na widowni tylko parter i galeria. Grali doskonale. Szczególnie Malicka. M-me Bovary była wspaniała, ale sama sztuka jako dramat słaba... Odwiedziłem za kulisami Malicką... Lubię Malicką, cenię jej duży talent i prawy charakter... To słowa pisarza, legionisty Waława Sieroszewskiego. Pani Mario chciałem zapytać o pani teatr, wspomnienia z Teatru Malickiej, teatru, który był przed wojną wizytówką teatralną stolicy.

Maria Malicka – Dareczku wspomnienia najcudowniejsze. Kto bywał w moim teatrze, aż łezka w oku się kręci, bo nie tylko Waław Sieroszewski, bo i Jan Lorentowicz, poeci „Skamandra”: Antoni Słonimski, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Julian Tuwim. Słonimski „biegał” na każdą premierę, bardzo liczyłam się z jego uwagami. Odwiedzał nas też Jan Parandowski. Miałam wielkie szczęście do krytyki, nie tylko tej powiedzmy, fachowej, czyli teatrologicznej, ale tej poetyckiej. Mój teatr miał swoją widownię, tak, jak teatr Stefana Jaracza czy Karola Adwentowicza.

DD – A wszystko zaczęło się w Krakowie, w pięknym dostojnym gmachu Teatru wtedy jeszcze Teatru Miejskiego, w którym roku?

MM – Zostawmy rok. Było to rzeczywiście bardzo dawno temu (uśmiecha się). Zadebiutowałam w przedstawieniu, które przygotował sam dyrektor teatru Ludwik Solski. Wiązało się to z jakąś rocznicą Tadeusza Kościuszki. „Kościuszkę pod Raclawicami” Anczyca, grał Solski, a ten spektakl poprzedził wygłoszony przeze mnie wiersz Kornela Ujejskiego „Pogrzeb Kościuszki” Był to trudny utwór jak dla 7 letniego dziecka. Pamiętam, że po jego zakończeniu usłyszałam olbrzymie brawa i otrzymałam od dyrektora Solskiego pudełko czekoladek Wedla jako pierwsze honorarium (uśmiecha się).

DD – A wiele lat potem reklamowała pani Czekolady Wedla, ale to tak na marginesie. Dziwne, bo Solski znany był z dużej oszczędności, by nie rzec skąpstwa...

MM – Ale to może szło z kasy teatru, a nie jego kieszeni (śmiej). Potem zaczęłam grywać małe śliczne rólki m.in. Ysallinę w „Aglawenie i Selizzecie” M. Maeterlincka partnerując Irenie Solskiej, Stanisławie Wysockiej, Laurze Pytlińskiej.

DD – Córce Marii Konopnickiej.

DD – Pani Mario w 1918 roku zagrała pani w dwóch ważnych przedstawieniach, myślę o „Weselu” i „Wyzwoleniu” Stanisława Wyspiańskiego.

MM – Tak, to były szczególne inscenizacje, zwłaszcza „Wyzwolenie”. Rok był wyjątkowy. Gdy spoglądam dziś ze swojego mieszkania na Rynek przypominam sobie 1918 rok, entuzjazm, radość, łzy. To, co się wówczas działo na krakowskim Rynku.

DD – Chciałbym się teraz przenieść do Warszawy, wśród pani cennych archiwalnych pamiątek jest taka karteczka, którą napisał Wojciech Kossak w 1942 roku „Ta falanga uroczych kobiet, jak Malicka, Romanówna. Jeśli ta mała Małgosia dziecię najpotworniejszych czasów w historii będzie zjawą o obliczu swej cudnej mamy, to będzie to protest piękna.” Pani życie w okresie międzywojennym przypomina baśń, piękny sen.

MM – Piękny, bolesny cytat, a skoro wspomniałaś Wojciecha Kossaka, to od niego po premierze „Madame Bovary” dostałam obraz z dedykacją. Kossakowi też pozowałam, wykonał mój portret, podobnie jak Witkacy. A teatr międzywojenny to moja miłość, szczęście, podziw widzów, to wszystko towarzyszyło mi we wszystkich teatrach, w których występowałam. Przyjechałam z Krakowa mając doświadczenie aktorki, która grała z Aleksandrem Węgierko, Wojciechem Brydzińskim, Józefem Węgrzynem, nawet z Kazimierzem Kamińskim i Mieczysławem Frenklem. Od nich uczyłam się wielkiego teatru, aktorstwa, a właściwie jedyną moją teatralną uczelnią był Teatr im. J. Słowackiego, w nim się wychowałam, tu zaczęłam się uczyć zawodu aktorskiego. Nie pamiętam, ile ról grałam, jako młoda dziewczyna, jako dziecko, pamiętam, że brałam udział w utworze „Betlejem Polskie” Lucjana Rydla i byłam aniołkiem, sam autor Rydel wystawił to przedstawienie, szybowałam pod kopułą teatru, a tatuś patrzył na mnie ze strachem w oczach.

DD – Sam Pan Młody z „Wesela” Wyspiańskiego panią „reżyserował”, W Bagateli, w której pani występowała w latach 1919 do 1923 miała pani status gwiazdy. Dlaczego wyjechała pani do Warszawy.

MM – Żal było opuszczać moje rodzinne miasto, mój Kraków, pamiętam, jak w Bagateli po jednym z przedstawień

jakiś adorator przyniósł mi kosz kwiatów, w nim znajdował się mały piesek, takie to były czasy.

DD – W publikacjach poświęconych teatrowi dwudziestolecia, nie tylko w recenzjach cytowanych poetów nie znalazłem ani jednej krytycznej uwagi pod pani adresem, to niewiarygodne, grała pani w tak różnorodnym repertuarze, od komedii muzycznej, farsy po tragedię. Tak samo fascynowała pani swoją sztuką aktorską Wiktora Brumera, jak i Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

MM – Teatr był moją wielką miłością, bywało, że grałem 600 razy z rzędu tę samą sztukę nie czując ani zmęczenia ani znużenia. Jaka to była radość, satysfakcja, że publiczność przychodziła nawet po kilka razy na to samo przedstawienie.

DD – Pani Mario jest pani jedyną aktorką w historii teatru, chyba nie tylko Polskiego, która po ciężkim wypadku wróciła bardzo szybko do pracy.

MM – Myślisz o zderzeniu mojego samochodu z pociągiem, którym jechałam na występy z Aleksandrem Węgieńko, Zbyszko Sawanem. Tak miałam poważne obrażenia głowy i nie wiem, jak to się stało, że tak szybko wróciłam na scenę, lekarze bardzo się dziwili, ale teatr był widocznie moim lekarstwem, terapią.

DD – W 1926 roku, Waclaw Grubiński napisał, że „teatr jest instytucją kosztowną, chodzi się do teatru na Jaracza, Węgrzyna, Frenkla, Malicką, a unika się teatrów, w których występują trzeciorzędni aktorzy.” Od samego początku należała pani do Panteonu Gwiazd.

MM – Miałam to wielkie szczęście, że publiczność chciała mnie oglądać, przychodziła na sztuki, w których grałam główne role.

DD – Ten „szał na Malicką” zaczął się od „Świtu, dnia i nocy” D. Niccodemiego? To był najlepszy pani partner sceniczny – Aleksander Węgierko?

MM – Być może, trudno powiedzieć na pewno ta sztuka przyniosła nam, czyli mnie i Aleksandrowi Węgierko ogromną popularność, graliśmy ją blisko 3000 razy na gościnnych występach niemal w całej Polsce. Węgierko był znakomitym partnerem, najlepszym, a grałam przecież i z Juliuszem Osterwą, Jerzym Leszczyńskim, Władysławem Grabowskim, Stanisławem Stanisławskim, Karolem Adwentowiczem, Kazimierzem Junoszą-Stępowskim, Stefanem Jaraczem. Aleksander miał kolosalną intuicję obdarzony inteligencją, wyczuciem teatru, niezapomniany partner.

DD – A grała pani także z wielkimi aktorkami?

MM – Tak z Konstancją Bednarzewską w filmie „Mogiła Nieznanego Żołnierza”, Sedą Broniszówną, Jadzią Smosarską, Marysią Modzelewską, Elżbietą Barszczewską... Przyjaźniłam się z Marią Przybyłko-Potocką.

DD – Pani Mario, Kraków powraca w tej rozmowie, jak buroerang, powiedziała pani w jednym z wywiadów, że zapamiętała pogrzeb Stanisława Wyspiańskiego.

MM – Miałam 9 lat i dobrze pamiętam ten ponury, zimny, deszczowy dzień, kiedy tłumy żałobników odprowadzały czwartego wieszczka na Krakowską Skalkę.

DD – Wyspiański był ważnym autorem w pani pracy aktorskiej?

MM – O tak, Wyspiańskiego dobrze znał mój ojciec Antoni, jako dziecko wiele o nim słyżałam. Cenię jego teatr i twórczość dramatopisarską, to największy reformator polskiego teatru. Wielokrotnie występowałam w jego sztukach, nigdy nie

zapomnę Panny Młodej w „Weselu” które wystawił Ludwik Solski w Teatrze Narodowym w Warszawie, w roku 1932. Potem grałam Radczynię w głośnym „Weselu” Lidii Zamkow w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, w roku 1969.

DD – Można śmiało powiedzieć, „tak się powinno grać „Wesele”, jak je grają Leszczyński i Malicka”, to słowa Adama Grzymały-Siedleckiego.

MM – Ja nigdy nie patrzyłam na swoją pracę aktorską pod kątem recenzji, ale dopiero teraz Dareczku porządkując z Tobą swoje archiwum, widzę, że krytyka mnie rozpieszczała.

DD – Rok 1924, 3 grudnia pamięta pani ten dzień?

MM – To była bardzo oczekiwana premiera - u Arnolda Szyfmana „Święta Joanna” Georga Bernarda Shawa, polska prapremiera. Wielkie wydarzenie w Teatrze Polskim. Reżyserował Aleksander Zelwerowicz. Dostałam od reżysera, który chciał obsadzić w tej roli Marysię Modzelewską, piękny bukiet róż, a od Boya Żeleńskiego recenzję.

DD – Nie tylko od Boya, zachwyciła się pani rolą też Maria Dąbrowska. Może fragment recenzji Boya zacytuje „Ta żołnierska strona najmniej budziła wiary u pani Malickiej, ale w zamian inne tony Joanny brzmiały tak pełno, słodko i szlachetnie zarazem, iż postać stworzona przez nią wyszła z naszego wzruszenia zwycięsko z tej próby.” Mniej więcej w tym czasie zadebiutowała pani w filmie.

MM – „Niewolnica miłości” to był mój debiut, grałam prostytutkę, przyznaje, że jako porządna dziewczyna ze Szkoły Sióstr Prezentek z Krakowa, było mi ciężko wcielić się w taką rolę. Grałam w tym filmie z Jadzią Smosarską, Aleksandrem Zelwerowiczem, Antonim Fertnerem. Ja filmu nie traktowałam poważnie, nie miałam szczęścia do filmu może poza „Dzikuską”

i „Niebezpiecznym rajem” wg „Zwycięstwa” Conrada, który był kręcony był przez amerykański Paramount w Paryżu, reżyserował Ryszard Ordyński.

DD – A „Zew morza”, „Wiatr od morza”, „Pan Twardowski”, „Sezonowa miłość”.

MM – „Sezonowej miłości” nie pamiętam. W „Zewie morza” grał ze mną mały Tadzio Fijewski, już widać było w nim zadatki na wielkiego aktora.

DD – Okres międzywojnia to czas niezliczonych Bali, których była pani wielokrotnie Królową, także przyjęć, spotkań towarzyskich, jubileuszy. Był taki jubileusz w Sali Pompejańskiej Hotelu Europejskiego.

MM – Ależ ty masz pamięć Dareczku. To był jubileusz Stefana Żeromskiego, który przygotowali na jego cześć „Skamandryci” Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Kazimierz Wierzyński, Jan Lechoń, recytowali utwory jubilata. Ja też wraz z Stefanem Jaraczem czytałam jego utwory. Mówisz o przyjęciach, takim salonem towarzyskim znanym w Warszawie, był salon Ryszarda Ordyńskiego. Organizował przyjęcia na cześć Artura Rubinsteina, ministra Józefa Becka. Poznałam tam dobrze nie tylko „Skamandrytów” ale i znanych polityków tamtego okresu. Duszą towarzystwa był zawsze, polityk, lekarz, żołnierz i artysta w jednej osobie generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, uroczy człowiek. Pamiętam też w Teatrze Wielkim w Warszawie, jak odbył się jubileusz Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Siedziałam vis a vis Przerwy – Tetmajera, ale sprawiało wrażenie nieobecnego.

DD – Pani Mario, a w roku bodaj 1931 jedna z warszawskich gazet ogłosiła plebiscyt na najpopularniejszych Polaków i zajęła pani w nim wysokie miejsce w pierwszej 10 plasując

się za Marią Curie-Skłodowską, Ignacym Janem Paderewskim, Stefanem Jaraczem.

MM – Nie pamiętam tego plebiscytu!

DD – Wspomina o nim w biografii Stefana Jaracza historyk teatru, prof. Edward Krasiński. Wracając do teatru, choć wiem, że mogła pani zostać w Ameryce, podobnie, jak Helena Modrzejewska, czy Pola Negri i zrobić karierę filmową.

MM – Ja nigdy bym nie zamieniła teatru na film, teatr był dla mnie, jak tlen, to powtarzam wiele razy, bez niego nie mogłabym żyć.

DD – Zatem wracam do teatru, do pięknych ról m.in. Heliany w „Samuelu Zborowskim” J. Słowackiego w inscenizacji Leona Schillera, Królowej w „Don Carlosie” F. Schillera w reżyserii Emila Chaberskiego, „Marii Stuart” Schillera w reżyserii Karola Borowskiego.

MM – Bardzo ceniłem też role, które są mniej znane, takie jak: Katarzyna w „Diabie i karczmarce”, Mela w „Moralności Pani Dulskiej”, Aniela w „Ślubach panieńskich”.

DD – Mając, tak wielkie powodzenie, grając tak wielkie role, zdecydowała się pani na otwarcie własnego teatru. Dlaczego?

MM – Miałam możliwość sądzić, że publiczność, która widziała mnie na tyłu scenach warszawskich przyjdzie do mojego teatru. Chciałam mieć wpływ na repertuar, a to było tylko możliwe w przypadku prowadzenie własnego teatru, skoro miał swój teatr Stefan Jaracz czy Karol Adwentowicz to dlaczego, ja nie mogłam mieć? To nie była próżność, ale chęć sprawdzenia się w nowej roli, dyrektora teatru.

DD – I ta rola się doskonale udała.

MM – Prowadziłam teatr bez żadnych subwencji i przynosił kolosalne zyski. To ciekawe, prawda?

DD – Zofia Ordyńska napisała że „Teatr Malickiej stał się najpopularniejszym teatrem w stolicy...”

MM – Tak było. Warszawa chodziła do mojego teatru, kolejki ustawiały się do samego Bristolu. Grałam wiele głównych ról m.in. „Candidę” Shawa czy „Marie Stuart” Słowackiego.

DD – Zanim założyła pani swój teatr, zagrała pani w teatryku „Morskie Oko” w rewii pt. „Halo Malicka i Sawan”, to coś zupełnie nowego w pani biografii aktorskiej, rewia to była domena takich aktorów jak: Zimińska, Pogorzelska, a tymczasem pani występuje w rewii, skąd ten pomysł?

MM – Byliśmy bardzo popularną parą z Sawanem. Zaproponowali nam taką przygodę, którą miło wspominam. Okazuje się, że i w tym gatunku mogliśmy się odnaleźć.

DD – Okres okupacji to najpierw kawiarnia „u Aktorek” m.in. z Mieczysławą Ćwiklińską, Ewą Bandrowską – Turską, Janiną Romanówną, a potem występy w Teatrze Komedia m.in. z Kazimierzem Junoszą – Stępowskim, Józefem Węgrzynem, Zbigniewem Rakowieckim. Występy w Komедii były poddane krytyce, sądom weryfikacyjnym ZASP u. Wiadomo jest, że Komedia była skrytką AK, zatem, gdy wy graliście w teatrze robiona była konspiracja, a gdyby to wyszło na jaw, Niemcy by wszystkich wysłali do Oświęcimia.

MM – To trudne tematy, i nie chce je tu i teraz analizować. Historia okazała się taka, że prof. Bohdan Korzeniewski przyjechał do Krakowa po wojnie na mój jubileusz i napisał do mnie piękny list.

DD – Po wojnie zaczęła pani występy w Szczecinie, a potem w Łodzi.

MM – Okres Łódzki był ważny, tam zagrałam m.in. Katarzynę w „Poskromieniu złościcy” Szekspira, Lady Milford w „Intrydze

i miłości” Schillera, tu zaczęłam reżyserować. Harmonijnie współpracowałam z Dziunią Chojnacką.

DD – Do Warszawy na stałe pani nigdy nie wróciła, ale wystąpiła pani w Sali Kongresowej z recytacją wiersza Juliana Tuwima, w 1956, a w roku 1964 w Teatrze Komedia zagrała pani gościnnie w sztuce „Adela i Stresy”, gdzie po premierze otrzymała pani od twórcy teorii stresu prof. H. Selye piękny list z gratulacjami.

MM – Byłam bardzo wzruszona powrotem do Warszawy, choć na krótko. A ten list z Kanady zaskoczył mnie podobnie, jak przed laty kartka od G. B. Shawa w związku z premierą „Świętej Joanny”.

DD – Pani na odległość oddziaływała swoją sztuką aktorską (uśmiech). A potem już znów Kraków. W roku 1956 przyjechała pani do teatru, w którym wszystko się zaczęło na pl. Św. Ducha, do Teatru im. J. Słowackiego.

MM – Ożyły stare kąty, przyjechałam do mojego rodzinnego miasta na zaroszenie dyrektora Bronisława Dąbrowskiego. W roku 1957 zagrałam Felicję w „Gburach” Goldoniego, w spektaklu jubileuszowym Karola Frycza.

DD – Z tego okresu przypomnę pani wielkie dokonania: Krystyna w „Żalobie przystoi Elektrze” Idalia w „Fantazym” Rollisonowa w „Dziadach” Arkadina w „Czajce” Rosaura w „Sprytnej wdówe” czy wspomniana Adela w „Adela i stresy” Ostatnim teatrem, z którym była pani związana, był Teatr Bagatela, ten z którego wyruszyła pani na podbój Warszawy.

MM – Tak, to były te dwa teatry, w których wszystko się zaczęło i w nich się wszystko zamknęło, jakieś magiczne koło. A Warszawa z teatrami i moim teatrem, była pięknym snem.

DD – Dziękuję za rozmowę, 1987 rok Kraków.